

„Salome”, czyli silna kobieta dopina swego

W sobotę w Baden-Baden premierę miał „Tristan i Izolda” Wagnera, we wtorek w Warszawie – „Salome” Straussa. Mariusz Treliński nie zwalnia tempa. Warszawski spektakl jest znakomity muzycznie i dobrze obsadzony.

JACEK HAWRYLUK

POLSKIE RADIO

Richard Strauss swoją trzecią operę zaczął pisać w sierpniu 1903 roku (pierwsze dwie, „Guntram” i „Feuersnot”, rzadko się dzisiaj przypominają). Inspiracją stała się francuska tragedia Oscara Wilde’a napisana dla Sarah Bernhardt na początku lat 90. XIX wieku. Kompozytor obejrzał sztukę po raz pierwszy w Berlinie w 1902 roku w reżyserii Maxa Reinhardta z Gertrud Eysoldt w roli tytułowej.

Strauss właściwie w całości wykorzystał tekst Wilde’a - libretto przygotował na podstawie niemieckiego przekładu. Powstała tzw. Literaturoper, opera literacka, gatunek popularny w XX wieku zwłaszcza w Niemczech, niemal bez retuszy wykorzystujący tekst literacki. Premiera „Salome” odbyła się w 1905 roku w Dreźnie. Publiczność ponoć wiatowała, krytycy zaś kręcili nosami. Atmosfera obyczajowego skandalu towarzyszyła „Salome” przez lata.

Warszawski spektakl jest koprodukcją TWON z Národní divadlo z Pragi, gdzie miał premierę w 2014 roku. Mariusz Treliński tworzy na scenie psychologiczny thriller. Miejscem akcji jest współczesny burżuazyjny dom, bogaty i kryjący mroczne tajemnice. Właśnie trwa rodzinna kolacja. Scenografia Borisa Kudlički ma awers i rewers: zwykły mieszczański apartament z kuchnią i salonem w mgnieniu oka zamienia się w niepokojącą, klaustrofobiczną przestrzeń, w której rozgrywa się dramat. Nierealną, jakby przynależącą do innego, pozaziemskiego świata.

Taki właśnie jest warszawski spektakl - rozpięty między codziennością a chorą wyobraźnią tytułowej bohaterki. Znakomite wizualizacje Bartka Maciasa podkreślają atmosferę ciągłego napięcia.

Na scenie - trójka. Sytuacja patologiczna. Niezdrowa rodzina żyjąca na skraju emocjonalnego wyczerpania: Herodiada, jej partner Herod (który zamordował jej męża), Salome, córka Herodiady pozostająca - jak się domyślamy - w kazirodczym związku z ojczymem. W ich ponury świat wkrada się prorok Jochanaan, którego dobiegający z oddali głos staje się rodzajem „głosu wewnętrznego”. Głosu sumienia wywołującego u wszystkich poczucie winy. U Salome wywołuje jeszcze coś - niepoahamowane pożądanie.

Salome idealizuje mężczyznę. Jochanaan staje się dla niej niedoścignionym wzorem. Ikoną. Pragnie go,



NARODNI DIVADLO / ILONA SOCHOROVA/MATERIALY PRASOWE

W Pradze w Salome wcieliła się Gun-Brit Barkmin (na zdjęciu). W Warszawie - Erika Sunnegardh

ale go nie dostaje. Postanawia więc się zemścić. Treliński konstruuje na scenie bardzo silną postać Salome. To kobieta absolutnie pewna swego, zdeterminowana, o silnej psychice. Gdy żąda głowy Jochanaana, nikt (i nic) nie jest w stanie jej w tym szaleńczym pragnieniu powstrzymać. W scenie z Herodem widzimy jej wielkość. Gdy ojczym błaga ją o zmianę prośby, upokarza go, rzuca na kolana, targa za włosy. Dopina swego. Nie mogła posiąść Jochanaana, więc składa na ustach zmarłego pocałunek. Realizuje swoje chore pragnienie.

Spektakl jest mroczny, pełen tajemnic, niedopowiedzeń, napięć między bohaterami. Czujemy, że granica wzajemnej akceptacji dawno została przekroczona. „Taniec siedmiu zasłon”, czyli taniec Salome dla Heroda, został bardzo pięknie zrealizowany. To najbardziej charakterystyczna scena spektaklu. Zamiast tradycyjnego, zazwyczaj ociekającego erotyką tańca otrzymujemy sekwencję następujących po sobie zdarzeń. Jak w kalejdoskopie. To retrospekcja młodej Salome, kadry z życia molestowanej przez ojczyma dziewczyny (w roli młodej Salome - Edyta Herbuś).

Warszawską „Salome” znakomicie pod względem muzycznym przygotował Stefan Soltesz (który w TWON dyrygował też Wagnerem). Orkiestra pod jego batutą była nasycona, pełna, momentami wręcz przytłaczała śpiewaków. Ale to solidne granie bardzo mi się podobało. Czworo głównych bohaterów otrzymało dobrych odtwórców. Erika Sunnegardh - Salome całkowicie pewna swych racji, dążąca do celu (może chwilami wokalnie zbyt lekka). Jacek Laszczkowski - odrażający w swym zachowaniu Herod. Jacek Strauch - świetny Jochanaan (śpiewający z różnych części sceny), i Veronika Hajnová - zdominowana przez Heroda i Salome Herodiada.

Nie jest to łatwy spektakl, ale historia, którą opowiada, do pogodnych nie należy. Treliński uwielbia taką wiskękcję na scenie. Mocna rzecz. ●